



Widzimi się - felieton Ryszarda Kozika

2021-06-23

Majtki na Rynku, czyli o tym, jak zły czar przysł

Do Krakowa wróciło życie! Widziałem to na własne oczy!

Szedłem do pracy. Gdy skręcałem ze Sławkowskiej w Szczepańską, na rogu Rynku Głównego przebiegła obok mnie rozchichotana para. Dziewczyna się potykała, więc spojrzałem w dół. Co ona ma na kostkach? Gumę? – pomyślałem. Chwilę trwało, zanim zrozumiałem, że to opuszczone majtki. Gdy się odwróciłem, pary już nie było, chyba skręcili w Sławkowską.

Tego samego dnia, już po pracy, szedłem w kierunku dworca, przez Rynek i Floriańską. Było słonecznie, radośnie – ludzie w ogródkach kawiarnianych i restauracyjnych, spacerujący, rozmawiający, uśmiechnięci. Jakby zły czar nagle przysł.

Nie –odpowiem od razu na niezadane pytanie – nie tęsknię za nagimi angielskimi „turystami” biegającymi po Rynku. Nie propaguję też zachowań nieobyczajnych w przestrzeni publicznej. Ta biegnąca para była jednak tak bardzo inna niż obrazy, jakie zapamiętaliśmy z ostatniego roku. Pełna radości, witalności, miłości, nadziei. Tym mnie ujęła.

Odsłuchiwałem ostatnio wywiady przeprowadzone do wystawy „Współistnienie” i jeden obraz zapadł większości odpytywanych w pamięć. Pusty Rynek Główny. Ze stadami głodnych gołębi. Z przemykającymi w ciszy pod murami kamienic mieszkańcami albo osobami pracującymi w okolicy. Bez ogródków i tłumów turystów. Cisza. I głos hejnału docierający na podwórka, na które wcześniej nie wpadał.

Jednych ten obraz przerażał. Drugich zasmucał. Byli i tacy, którzy potrafili odnaleźć w nim spokój i wyciszenie. W nikim z przepytanych nie budził jednak radości. Sposób odbioru był oczywiście powiązany z tym, jak dana osoba reagowała na zagrożenie i ograniczenia. Od emocji, które brały w niej górę. I, rzecz jasna, od tego, jak potrafiła sobie z nimi radzić.

Każdy musi w końcu odreagować. I ci, którzy emocje na co dzień wolą z siebie wyrzucać (ja do nich należę, nie ma co ukrywać, choć nie zawsze zjednuje mi to przyjaciół), i ci, którzy na co dzień kryją je w sobie. W ciągu minionych kilkunastu miesięcy nagromadziło się ich tyle, że nic już nie dziwi. Nawet bójka o ostatnie wolne miejsce parkingowe przy trasie do Morskiego Oka.

Polki i Polacy ruszają na wakacje. Stęsknieni za przestrzenią i kontaktem. Umęczeni długotrwałym zamknięciem w domach, pracą zdalną i lekcjami online. Często też zmęczeni sobą nawzajem, bo od bardzo dawna nie spędzili razem aż tyle czasu. Niełatwy to nadbagaż i ciężko może się z nim odpoczywać.

Goście dotarli już też do Krakowa. Nawet jeśli nie wszyscy za nimi tęsknili, to restauratorzy, hotelarze czy... muzealnicy zdecydowanie tak.

Nie wiem, czy można to nazwać powrotem do normalności. Po pierwsze dlatego, że nie jesteśmy dziś wcale pewni, że to była normalność. Po drugie, bo nie mamy też pewności, czy w ogóle możliwy jest powrót do tego, co było przed pandemią, albo jeszcze inaczej: wiemy, że



**Magiczny
Kraków**

pełnego powrotu nie może być, bo i świat, i my zmieniliśmy się bardzo.

Ale powoli wraca radość, która – że „pojadę” na koniec patetycznie, ale i prawdziwie – wiele ran potrafi zaleczyć. I to właśnie jej wszystkim nam serdecznie i wakacyjnie życzę. Odpoczywajmy, cieszymy się, odkrywajmy siebie na nowo. I pozwólmy się cieszyć innym.

*Ryszard Kozik – z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”,
pracownik Muzeum Krakowa*